„Faszystowski ogródek” i inne kwiatki

19 listopada 2020

Istnieje taka zasada w świecie wspinaczy, że osoba, która nową drogę w skałach wytyczy i poprowadzi, czyli przejdzie w czystym stylu po raz pierwszy, ma prawo nadać jej nazwę i na wieki wieków zapisać się w annałach historii. W nazwę nikt nie ingeruje, nikt nie musi jej zatwierdzać, wystarczy ją zgłosić i zostanie wpisana do przewodników górskich i skałkowych. Panuje absolutna wolność i dowolność, kreatywność niczym nieskrępowana.

A nazwy są bardzo różne, bo pomysłowość autorów nie zna granic. Najczęściej nawiązują do formacji skalnych, po których prowadzi dana droga. Filar, komin, rysa, zacięcie, płyta. Są też nazwy nawiązujące do literatury lub filmu, jak na przykład „Seksmisja”, „Władca pierścienic”, „Requiem dla bezsenności”. Drogi, których już sama nazwa wskazuje poziom trudności, jak na przykład „Popierdółka” na Kramnicy, albo przeciwnie- „Siódme poty” w grocie Obłazowej, wycenione na 10-, które są do pokonania jedynie dla nielicznych. Pełno też zupełnie absurdalnych nazw jak „Uczęszczam na roraty” w Dolinie Będkowskiej, „Prolaktyna”, „Krnąbrny dromaderek” czy „Po co komu klucz bez domu”. Nie wiem, co autor miał na myśli i nie pytam.

Jest trochę seksizmu naszego powszedniego, trochę samego seksu i trochę wulgaryzmów. Na podhalańskim Jarońcu mamy „Gdzie są dupy z tamtych lat” i „Łechtaczka”, gdzieś na Jurze krakowsko-częstochowskiej jest „Taka mała cipeczka” i „Anal predator”, „Palcówka”, „Anal intruder”, „No i chuj”, „Syndrom niedopchnięcia”.

Faszystowski ogródek i inne kwiatki

Jednak najbardziej zagadkowym procederem jest nadawanie nazw nawiązujących bezpośrednio do terminologii nazistowskiej. A nie jest ich mało. Rejon zwany „SS Grochowiec" w północnej Jurze krakowsko-częstochowskiej i cały „Faszystowski ogródek" w Rzędkowicach. „Leżący na peryferiach Skał Rzędkowickich zapomniany rejon oferuje całkiem ciekawe wspinanie w ciszy, po niewyślizganej skale, i całkiem ciekawych drogach. Drogi ubezpieczone oferują komplety nowych ringów a na eksploratorów czekają jeszcze wolne połacie skały." Rejon obfituje w drogi o niewytłumaczalnych dla mnie nazwach takich jak: „Filarek NSDAP", „Kominek Duce", „Droga Führera", „Anschluss". Autorem większości nazi-dróg w „faszystowskim ogródku" jest Andrzej Machnik. 1970-1980 to szczytowe lata jego wspinaczkowej kariery. Wspinał się w górach na całym świecie, przynosząc zaszczyt Polakom. Przejścia w „faszystowskim ogródku" zostały zrobione dawno temu, głównie pod koniec lat 70. Od II wojny światowej minęło zaledwie 30 lat, kiedy młody Machnik walczył i pocił się na swojej „Drodze Führera". Co nim kierowało, kiedy wybierał tę nazwę? Miał wtedy ponad 20 lat, już trochę za dużo na bezmyślną fascynację nazizmem.

Ale to było dawno, chciałoby się spuścić zasłonę milczenia na te wybryki młodości. Jednak kreatywność i wolność, tak fundamentalna dla środowiska górskiego, wybucha co chwila na nowo.

W 1981 roku, legendarny wspinacz Andrzej Marcisz przechodzi w Rzędkowicach w rejonie Okiennika i Słonecznej 15 metrową drogę o trudnościach VI.3 – Cyklon B. Portalgorski.pl podaje Marcisza jako autora drogi, ale kiedy piszę do niego, zaprzecza. -Kiedy przechodziłem drogę, nazwa już była. Miałem 20 lat i nie zastanawiałem się nad jej genezą, byłem całkowicie zakręcony na punkcie wspinania – opowiada Andrzej Marcisz.

Kto wymyślił „Cyklon B”? To pozostaje wielką zagadką. Nikt nie chce się przyznać… niemniej tendencja jest wyraźna. W październiku 2006 roku Marcisz wspólnie z kolegami Piotrem Korczakiem i Tomaszem Opozdą wytyczają drogę na tatrzańskim Mnichu. Tak powstaje „Luftwaffe”. „Najprościej można powiedzieć, że „Luftwaffe” prowadzi pomiędzy „Sprężyną” a „2+1”, choć jej przebieg jest bardzo wyszukany i wykorzystuje wiele dróg i wariantów by uzyskać linię prostą i logicznie wiodącą do góry.” -opisuje swoją drogę Marcisz na portalu wspinanie.pl. – „Luftwaffe” dlatego, że droga jest powietrzna, eksponowana. Nazwę zaproponował Piotr Korczak, on jest historykiem i fascynatem lotnictwa, ja z tym w sumie nie miałem nic wspólnego. Te nazwy w moim życiorysie pojawiły się całkiem przypadkowo i nie mają zupełnie nic, jeśli chodzi o moje przekonania- tłumaczy się. Piotr Korczak niestety nie odbiera moich telefonów ani nie odpisuje na wiadomość. Może ktoś zdążył go ostrzec, że nadchodzi Mosad i będzie zadawał niewygodne pytania? A Korczak ma się czego bać. Podobno lubi zamówić pięć piw na raz.

Kolejnym pasjonatem II wojny światowej jest Jacek Czech junior. W 2019 roku wymyśla dwie nowe drogi „W „faszystowskim ogródku”. „Pamiętaj o śmierci Polaków Żydzie” to pierwsza z nich. Przyznam, że robi to na mnie wrażenie, zaczynam się trząść. Niedługo dowiaduję się, że dla zachowania symetrii powstała też droga „Pamiętaj o śmierci Żydów Polaku”. Nie wiem, co autor miał na myśli, wiem natomiast, że próba pokazania jakiejkolwiek symetrii jest tu bardzo naciągana i niesmak pozostaje.

Ważny jest kontekst

Znajomi wspinacze niby z jednej strony rozumieją moje oburzenie, niby przyznają mi rację, ale odnoszę wrażenie, że z ich punktu widzenia chyba jednak trochę przesadzam, bo nie znam kontekstów. A konteksty są kluczowe.

Takie na przykład „Dymy nad Birkenau”- 25 metrów rzetelnego wspinania w wapieniu, wycenione na VI.3+, poważne wyzwanie. Kiedy zdziwiona pytam znajomych, co tym razem autor (Waldemar Podhajny) miał na myśli, uspokajają mnie, że przecież niedaleko była cementowania i strasznie pyliło. Stąd się wzięło to proste, niemal oczywiste skojarzenie z piecami krematoryjnymi. Każdemu się mogło skojarzyć, prawda?

Dalej w Rzędkowickich skałach trafiamy na „Pochód Esesmanów”. Autor nie znany. Droga ma 18 metrów, pięć „wpinek” i jesteś na górze. Nazwę zawdzięcza kilku ruchom, które przypominają hitlerowskie pozdrowienie „hiel Hitler”. Taki jest kontekst, już wszystko jasne, po co się unosić?

Jacek Czech junior dużo się wspina i co i rusz wytycza nowe drogi. Również tutaj ważny jest kontekst. Legenda głosi, że jego jurajska „Ostatnia krucjata: Odstrzel Lewaka”, opowiada dość aktualną historię, a mianowicie historię Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska zamordowanego przez bandytę 14 stycznia 2019. W tym przypadku zazwyczaj nieme środowisko wspinaczkowe przemówiło, i autor zdecydował się odrobinę zmodyfikować nazwę na „Ostatnia krucjata: Odstrzel (z)lewaka. Autor komentuje sprawę na forum wspinanie.pl następująco: „Quod scripsi, scripsi. Com napisał, napisałem. Nazwy dróg pozostają w niezmienionej formie. Bez kompromisów Jako było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków… to jeszcze nie koniec”.

Większość osób dyskutujących w tym wątku wybiera opcję „precz z cenzurą”, ale nie wszyscy. Użytkownik „reposition” mocno odpowiada Czechowi :” Trzy (…)drogi zachęcające do zadumy nad śmiercią jako koncept są w porządku, choć moim zdaniem efekciarsko pikantne. Inaczej jest jednak z „Odstrzałem Lewaka”. Gdybyś został przy samej „Ostatniej Krucjacie” jako przedłużeniu „Czeskiego Krzyżowca”, byłoby to dowcipne i zgrabne. Ty jednak zdecydowałeś się użyć terminu z retoryki Breivika czy Brentona Tarranta. Odwołałeś się do elementu przemocy, który stawia Cię w pozycji werbalnego terrorysty.

Wątpię, żebyś był terrorystą także mentalnie, więc zwyczajnie przegiąłeś z prowokacją. Żadna Dupa Biskupa (ludowa rymowanka?) do tego nie przystaje.* Zmień nazwę na „Swawola Katola” i będzie po bożemu.”

Znowu jesteśmy na Jurze, w Dolinie Kluczwody i tym razem „Czarni na pal”. Na tę propozycję podobno ktoś ze środowiska wspinaczkowego zaczął się oburzać, ale został skontrowany, że to wcale nie chodziło o czarnoskóre osoby, a o kler. To trochę zmienia postać rzeczy, ale nadal pozostają dwie interpretacje. Czyli dla każdego coś miłego.

Licentia poetica

Portal Wspinanie.pl wymienia jeszcze inne nazi-drogi, takie jak „Swastyka”, „Himmler”, „Kryształowa Noc”, „Trzecia Rzesza”, „Krematorium”. Nie zawsze autorzy są znani. Redakcja portalu bardzo krytycznie odnosi się do tego typu nazw i apeluje o przemyślane wybory, odrobinę empatii i rozsądku.

Podobnie reaguje Piotr Pustelnik, prezes PZA (Polskiego Związku Alpinistycznego). Mówi, że góry i wspinanie to zawsze była kraina wolności, dlatego nikt nigdy nie ingerował w nazewnictwo skalnych dróg, jednak sam przyznaje, że wiele z nich wydaje mu się skandalicznych.

– Nie ma procedur zakazujących używania takich nazw. Osobiście uważam to za coś fatalnego, wręcz wstydliwego w naszym środowisku. Nie bardzo jednak mamy co z tym robić. Kluby Wysokogórskie się tym nie zajmują, my jako PZA też nie mamy żadnego wpływu. Odbyliśmy kilka prywatnych rozmów z autorami dróg, ale nie doszliśmy do porozumienia, delikatnie mówiąc. Mogę pójść do takiej osoby, powiedzieć: zmień tę nazwę, bo jest naprawdę słaba, a on mi powie, że nie, bo to jego prawo, jego wolność. Licentia poetica. Nie widzę też w naszym środowisku żadnych konsekwencji takich zachowań, żeby kogoś miał dotknąć ostracyzm z tego powodu. Do sądu nie pójdziemy, bo nas na to nie stać, i nie wiem kto miałby się tym zająć? –

rozkłada ręce Pustelnik.

Czytając komentarze na portalach wspinaczkowych można odnieść wrażenie, że większość zainteresowanych nie widzi problemu w nazistowskich konotacjach. Często pojawia się rada: komu nie pasuje, niech się nie wspina. Miłośnikom wysokości i wolności bardzo doskwiera poprawność polityczna wdzierająca się nawet w świętą górską przestrzeń, cenzura i wszechobecne zapłakane o dobro wszystkich, lewactwo oraz Platforma Obywatelska.

Środowisko w większości milczy, nie podnosi problemu, jakby wszyscy byli jedną rodziną i musieli się wspierać w trudnych czasach. Wiedzą, że zły to ptak, co własne gniazdo kala. Kiedy zaczynam wypytywać moich rozmówców, czuje jak zaczynają się bać. Dobry humor znika, bo dobrze wiedzą, że ich niewinny żart wcale nie jest niewinny. Czuję, jak zażenowanie rośnie, bo trochę nie ma jak obronić nazistowskich sympatii i ukrytych hołdów.

Natomiast ludzie spoza górskiego świata zupełnie inaczej widzą problem. Przecierają oczy ze zdumienia, nie mogąc uwierzyć ani zrozumieć, po co komu takie symbole i odniesienia w górach. Z jednej strony szok i niedowierzanie, z drugiej kłopotliwa cisza.

Są też takie opinie, że wspinaczka, wytyczanie nowych dróg to coś więcej niż tylko sport. To coś jak sztuka, rzeźba, poezja. A sztuka podnosi trudne tematy i zawiesza je, żebyśmy mogli się im przyjrzeć. Może sama kontrowersyjna nazwa nie musi być aprobatą danego zjawiska? Może jest próbą oddania hołdu, nakłonienia do refleksji? Może rzeczywiście ten, kto zrobił „Pamiętaj o śmierci Polaków Żydzie” jest wielkim zwolennikiem dialogu, i płacze nad tragedią narodów? Ale zaraz, o jakiej śmierci Polaków Żydzi mają pamiętać? Czy to polskie dzieci nocami uciekały przez pola, bojąc się bardziej złapania przez Żyda niż Niemca? Nie. Było dokładnie odwrotnie. A „Cyklon B”, o czym nam przypomina? Czy ktokolwiek, kto spędza weekend na Jurze, wspinając się radośnie w gronie przyjaciół, zadaje

sobie pytanie o znaczenie tej nazwy? Nie. Wielokrotnie słyszałam, że ot, nazwa jak nazwa. Ważne jest samo przejście, zrobienie cyfry (trudności) i dobry warun (pogoda).

Może to są tylko słowa i można ich używać dowolnie, w dowolnym kontekście, postawić byle gdzie jak krzesło, i sobie siedzieć? A gdyby ktoś nazwał swój jacht „Wilczy szaniec" albo rower górski „SS Galizien"? A może „Luftwaffe" jako dobra nazwa dla szybowca? A może „Komora gazowa" to świetna, dowcipna nazwa dla kawiarnianej palarni?

Dla mnie to wszystko znaczy tyle, co hinduski symbol szczęścia na murach synagogi albo zamawianie pięciu piw w święto Niepodległości na ulicach Warszawy. Tchórzliwa próba odwrócenia kota ogonem, bo dobrze wiemy, co autor miał na myśli. I żaden kontekst tu nie pomoże, żadna cementownia w okolicy, ani zabawne ruchy ręką, żeby pokonać „Pochód Esesmanów". Kontekst jest jeden i jest obrzydliwy.

Autorstwo: Rut Kurkiewicz-Grocholska
Źródło: Strajk.eu